Gruzja to tajemniczy kraj, o którym od pewnego czasu sporo się mówi i pisze. Coraz częściej staje się też celem wypraw turystycznych. To również kraj, drugi po Armenii, gdzie chrześcijaństwo bardzo wcześnie (w 337 roku) stało się religią państwową. Właśnie dlatego postanowiliśmy w tym roku wyruszyć na pielgrzymkę śladami wczesnego chrześcijaństwa.

Warto pamiętać, że Gruzja leży na pograniczu Europy i Azji, w paśmie Kaukazu Południowego. Kraj od wieków owiany jest legendarną magią. Co ją tworzy? Myślę, że na gruzińskość w pełnej krasie składają się piękne wysokogórskie i nadmorskie krajobrazy, niesamowita gościnność mieszkańców, fascynująca historia, pyszna kuchnia, bujna przyroda, wiekowe zabytki, 1500-letnie tradycje lokalnej kultury i unikalny rytm życia.

Magię Gruzji można poczuć na każdym kilometrze wędrówki przez kaukaskie serpentyny. Ale Gruzja nie jest jednolita – w każdym z miejsc doświadczyliśmy tego pięknego kraju na zupełnie innym poziomie, ujrzeliśmy różnorodne krajobrazy, przeżyliśmy nietuzinkowe przygody i poznaliśmy odmienne smaki.

Zapraszam na naszą wędrówkę po urokliwej Gruzji i Armenii.

Dzień 1

Pielgrzymkę rozpoczęliśmy mszą świętą w naszym kościele, prosząc Boga o szczęśliwą podróż i pobyt w Gruzji i Armenii. Następnie pojechaliśmy na lotnisko, by udać się do Tbilisi.

Dzień 2

Nasz lot z Warszawy do Tbilisi trwał 3,5 godziny. Przy lądowaniu z okien nocnego samolotu mogliśmy po raz pierwszy podziwiać Tbilisi. Przy pierwszym poznaniu wygląda ono jak płynne złoto, rozlane w wijącej się dolinie i na otulających je z obu stron masywach Małego Kaukazu. Jest rozkołysanym statkiem na falach, zmierzającym w stronę nadchodzącego świtu. W Tbilisi wylądowaliśmy ok. godz. 4.00. Po spotkaniu z przewodnikiem, autokarem udaliśmy się do hotelu. Po krótkim odpoczynku i śniadaniu rozpoczęliśmy dzień w całości poświęcony zwiedzaniu stolicy Gruzji. Tbilisi to największe miasto Gruzji położone nad rzeką Kurą, zamieszkane przez ok. 2 mln osób (cała Gruzja liczy ok. 4 mln mieszkańców, a więc połowa mieszka w stolicy). Jest głównym kulturalnym, naukowym i przemysłowym ośrodkiem tego kraju. Legenda o powstaniu Tbilisi kieruje nas do II poł. IV w. n.e. Wtedy to

władający księstwem Kartlii król Wachtang I Gorgasali (446–502) wybrał się w te okolice na polowanie, podczas którego był świadkiem niebywałego zdarzenia. Oto w pobliskim lesie jastrząb pochwycił bażanta. Oba ptaki walczyły zawzięcie w powietrzu, aż nagle wpadły do siarkowego jeziorka w dolinie. Woda w nim była tak gorąca, że ku zdumieniu króla i jego świty ptaki ugotowały się. Władca rozejrzał się uważnie dookoła i oczarowany widokami rozkazał założyć w tym miejscu miasto, któremu od gorących źródeł siarkowych nadano nazwę Tbilisi. Po gruzińsku *tbili* oznacza „ciepły" i tak też należy tłumaczyć nazwę miasta – Tbilisi to „ciepłe źródła". Król Wachtang Gorgasali, wybudował Tbilisi nie dla fantazji, lecz aby przenieść tu stolicę z pobliskiej Mcchety – zadanie to dokończył jego syn Dachi. Dlaczego jednak, abstrahując od pięknych krajobrazów i siarkowych źródeł, królowi tak bardzo zależało na przeprowadzce zaledwie 12 km dalej na południe? Otóż nowa stolica, położona na wzgórzach i w dolinie, z jedną tylko chronioną przeprawą przez rzekę Mtkwari (Kurę), miała strategicznie lepsze położenie niż wcześniejsza, zapewniała perfekcyjne warunki do obrony.

Naszą przygodę z Gruzją rozpoczęliśmy od wzgórza św. Eliasza, na którym wznosi się największa cerkiew na Kaukazie – Cminda Sameba, czyli Sobór Trójcy Świętej. Jej budowę rozpoczęto w 1995 r. dla uczczenia 2000-lecia chrześcijaństwa i z zamysłem przeniesienia tu z cerkwi Sioni siedziby Eliasza II, patriarchy Gruzińskiego Kościoła Prawosławnego. Świątynia, konsekrowana w 2004 r., mieści aż 10 tys. wiernych, a jej kopuła sięga 84 m wysokości! Cminda Sameba to swoisty gest Kozakiewicza wymierzony przez Gruzinów w Rosję i ponad 200 lat gruzińsko-rosyjskiej „przyjaźni". Rzekoma przyjaźń trwała począwszy od 1782 r., kiedy Gruzini liczyli na wsparcie carycy Katarzyny w walce z Persami, a zostali wystawieni rufą do wiatru i trafili pod rosyjską okupację. W rezultacie „związku zdradzieckiego" car Aleksander I wciągnął w 1801 r. Gruzję w struktury Rosji i odebrał Gruzinom niepodległość, narzucił rosyjski obrządek liturgiczny w cerkwiach i nie dopuścił do władzy ostatnich gruzińskich królów, których ostatecznie zamordowano – ciała władców do dzisiaj nie zostały zwrócone przez Rosję, o czym przypominają dwa pięknie zdobione, lecz puste sarkofagi na najniższym poziomie cerkwi Cminda Sameba.
Po zwiedzaniu cerkwi Cminda Sameba, o której turyści mówią, że jest niczym gruziński Tadż Mahal, zobaczyliśmy Plac Wolności, przy którym znajduje się ratusz miejski, a na środku placu umieszczona jest wysoka kolumna z pomnikiem św. Jerzego- patrona Gruzji. Na placu odbywały się różnorodne demonstracje, m.in. o niepodległość Gruzji i rewolucja róż, dlatego nazywany jest gruzińskim Majdanem. Jedną z ulic odchodzących od tego placu jest główna arteria Tbilisi- aleja Rustawelego. To tu przy gmachu Parlamentu w 2008 r. przemawiał ówczesny prezydent Polski Lech Kaczyński podczas wiecu poparcia

dla Gruzji w trakcie wojny z Rosją. Na uwagę zasługuje też orientalny gmach Opery. Tradycją corocznych pielgrzymek jest codzienne uczestnictwo we mszy świętej. Nasza pierwsza gruzińska msza święta odprawiona była w koncelebrze przez księdza Mariana, księdza Andrzeja i księdza Witolda w kościele św. Piotra i Pawła. Ten mały kościółek z XIX wieku jest jednym z dwóch katolickich kościołów w Tbilisi. Po mszy św. udaliśmy się do dolnej stacji kolejki gondolowej, która przewozi turystów i mieszkańców na przeciwległy brzeg rzeki. A dokładniej wspina się na wzgórze Sololaki, na którym wznosi się twierdza Narikala i cerkiew Metechi. Przejazd kolejką trwał dosłownie chwilę, ale pozwalił spojrzeć na Tbilisi z lotu ptaka. Ogromne wrażenie zrobiły na nas klify nad rzeką Kurą oraz różnorodność, jaką cechuje się gruzińska stolica. Narikala to starożytna warownia powstała prawdopodobnie ok. IV w. Do naszych czasów zachowało się część jej murów, z których rozciąga się fenomenalny widok na miasto, w tym słynną dzielnicę łaźni siarkowych. Po zejściu schodami w dół rozpoczęliśmy wędrówkę krętymi uliczkami tbiliskiej starówki, podziwiając majestatyczną i subtelną zarazem architekturę z nutą orientu. Po drodze zobaczyliśmy rzeźbę Tamady- postaci trzymającej w dłoni róg z winem, symbol gruzińskiej tradycji biesiady zwanej suprą. Odwiedziliśmy też cerkiew Sioni, gdzie znajduje się replika jednej z najważniejszych gruzińskich relikwii – krzyża świętej Nino, chrzcicielki Gruzji.
Krzyż wyróżniają charakterystyczne dla gruzińskiego prawosławia zgięte ramiona. Nazwa cerkwi Sioni odwołuje się do góry Syjon w Jerozolimie. Również plan katedry – krzyż wpisany w kwadrat – został zainspirowany architekturą świątyni w jerozolimskim Ogrodzie Getsemani. Chociaż cerkiew Sioni jest datowana na XI–XII w., to według legendy pierwszą chrześcijańską świątynię wzniósł w tym miejscu w V w. król Wachtang I Gorgasali. Pierwszej znaczącej przebudowy cerkwi Sioni dokonał w 1122 r. król Dawid IV Budowniczy. Jak w przypadku innych zabytków, katedra wzniesiona jest z żółtego tufu wulkanicznego. Przez kolejne wieki przeszła prawdziwe piekło: najazdy Mongołów (XII w.) i Persów (XII w. i XVIII w.), trzęsienie ziemi (1668 r.) oraz czasy carskie i radzieckie. Wędrując uliczkami starówki, mijaliśmy secesyjne kamieniczki, stragany z miejscowymi słodyczami- czurczchwele, dywanami i gruzińskimi pamiątkami, lokalne kafejki i restauracje. Po trasie odwiedziliśmy kolejny kultowy zabytek– to cerkiew Anczischati z przełomu V i VI w. ze świętą ikoną, która według legendy sama się namalowała. Anczischati jest najstarszą świątynią Tbilisi i została wzniesiona przez Dachiego, syna króla Wachtanga I Gorgasali. A nieco dalej kusi bajeczną fasadą jeden z najbardziej niezwykłych i uroczych obiektów na starówce stolicy Gruzji.
To Teatr Marionette Rezo Gabriadze, znanego lalkarza, reżysera teatralnego, pisarza, malarza i rzeźbiarza. Rezo od 1981 r. samodzielnie budował teatr, wykorzystując do tego celu fragmenty zniszczonych wskutek trzęsienia ziemi budynków z tbiliskiego starego miasta. W 2011 r. dobudował do teatru krzywą

wieżę – baśniową, fantazyjnie eklektyczną i, tak jak naród gruziński, jednocześnie radosną i melancholijną. O pełnej godzinie można tu zobaczyć, jak na górnym balkonie wieży lalkowy anioł uderza w dzwon, a na scenie pod wielkim zegarem rozgrywa się przy dźwiękach pozytywki spektakl ukazujący krąg życia: zakochanie, małżeństwo, poród i pogrzeb. To kolejna mała – wielka rzecz, składająca się na efemeryczną magię Gruzji. Kolejnym zadziwiającym miejscem jest futurystyczny pieszy most Pokoju, przerzucony przez rzekę Mtkwari, oddany do użytku w 2010 r.. Zaprojektował go włoski architekt Michele De Lucchi. Pewnie nie wiedział, że mieszkańcy miasta zażartują z nowoczesnej bryły i nazwą most… „podpaską". Warto pamiętać też o polskich śladach w Gruzji. To ulica Lecha Kaczyńskiego, gdzie stoi pomnik tragicznie zmarłego prezydenta Polski. Nie jest to zresztą jedyny polski ślad w Tbilisi – są tu też ulice marszałka Piłsudskiego, Adama Mickiewicza oraz braci Ilji i Kiriłła Zdaniewiczów, którzy odkryli dla świata gruzińskiego prymitywistę Niko Pirosmanaszwile.
Ten intensywny dzień w całości poświęcony zwiedzaniu Tbilisi zakończyliśmy wystawną obiadokolacją w lokalnej restauracji, gdzie mogliśmy posmakować gruzińskich potraw: badridżiani- grillowane bakłażany z orzechową pastą, chaczapuri- zapiekany placek chlebowy**,** wypełniony różnymi dodatkami, najczęściej jednak serem podpuszczkowym, czkmeruli - kurczak (najczęściej udka) zapieczony w mleczno-czosnkowym sosie, odżahuri- mięso wieprzowe, pieczone w winnym sosie razem z ziemniakami i cebulą, lobio- zupa z fasoli, szaszłyki gruzińskie, chinkali- gruzińskie pierogi. Podziwialiśmy też pokaz regionalnych tańców przy akompaniamencie lokalnych muzyków. Pierwszy dzień pobytu w Gruzji dostarczył nam wielu niesamowitych wrażeń i był zaledwie przedsmakiem tego, co czekało nas w kolejnych dniach.

Dzień 3

Tego dnia wyruszyliśmy w długą trasę gruzińską Drogą Wojenną, aby móc podziwiać monumentalne góry Kaukaz i przeurocze doliny i przełęcze. Pierwszym przystankiem był monastyr Dżwari , zabytkowy kościółek z VI wieku, który stoi na wysokim, skalistym wzgórzu górującym nad dawną stolicą – Mcchetą, w widłach rzek: Aragwi i Kury. Tradycja głosi, że właśnie w tym miejscu zatrzymała się Święta Nino, patronka Gruzji, która swoim działaniem doprowadziła do chrystianizacji kraju w 337 roku. Mistyczka modliła się żarliwie na najwyższym wzniesieniu Mcchety, na którym znajdowała się pogańska świątynia, i pozostawiła na nim drewniany krzyż. Ludzie zaczęli doświadczać w tym miejscu cudów, więc pielgrzymowało tu coraz więcej pątników. Wybudowano więc kościół, który z czasem stał się ważnym ośrodkiem religijnym. Wnętrze świątyni jest bardzo ascetyczne. Nie ma tutaj charakterystycznych dla wschodnich obrządków złoceń i bogatych zdobień.

Są tylko wielowiekowe, surowe mury, które przypominają o długiej historii chrześcijaństwa. Kolejnym przystankiem na tej trasie była położona na brzegu sztucznego jeziora Zhinvali twierdza Ananuri z XVII w. Składa się z dwóch cerkwi otoczonych wysokimi murami z basztami. Znajdują się one wysoko ponad lustrem jeziora. Jego wody, dzięki znajdującym się na dnie minerałom, mają intensywnie błękitny odcień. Uroku dodają twierdzy otaczające ją porośnięte lasami wzgórza. Na obiad zatrzymaliśmy się w przydrożnej restauracji nad rzeką Aragwi, by móc skosztować różnorodnych chinkali i chwilę odpocząć. Jadąc dalej, coraz częściej napotykaliśmy przechadzające się po jezdni krowy, jak się okazało, są one w pewnym sensie wizytówką Gruzji. Po drodze mijaliśmy kurort Guduari, zimowy raj dla narciarzy. W miejscowości Stepancminda (dawne Kazbegi) przesiedliśmy się do samochodów terenowych, aby dalej jechać na wzgórze, gdzie znajduje się Cminda Sameba, cerkiew Świętej Trójcy Gergeti, zbudowana na wysokości 2170 m n.p.m. Nie zachowały się żadne źródła, z których można by poznać początki świątyni. Historycy szacują jednak, że cerkiew powstała w latach 30. XIV w.. Widok, który ukazał się moim oczom okazał się piękniejszy niż widziany nie raz na pocztówkach z Gruzji… Przeszedł moje najśmielsze oczekiwania! Cudowne, potężne, rozpościerające się wokół góry, niesamowicie zielone; i kamienny kościółek na tle białych chmur i błękitnego nieba. A w oddali Kazbek (trzeci co do wielkości szczyt kraju -5047 m n.p.m.) - biały książę Kaukazu kapryśnie chowający się za chmurami.
To właśnie dla tego widoku warto wybrać się do Gruzji! Tego dnia uczestniczyliśmy we mszy świętej odprawionej przy kapliczce w pobliżu kościółka Cminda Sameba. Było to dla nas wszystkich wielkie przeżycie, w otoczeniu wspaniałej przyrody modlić się i dziękować Bogu za piękno stworzonego świata. W trakcie mszy z góry spoglądał na nas szybujący w przestworzach orzeł. W drodze powrotnej zobaczyliśmy pomnik przyjaźni gruzińsko-rosyjskiej, zbudowany nad przepaścią, przedstawiający byłe republiki radzieckie i królową Tamar. Widoki spod pomnika dosłownie zapierają dech w piersi.

Dzień 4

Po porannej mszy świętej i śniadaniu wyruszyliśmy do Kachetii- regionu będącego kolebką światowego winiarstwa. Podczas wizyty w lokalnej winiarni poznaliśmy tradycyjny sposób powstawania gruzińskiego wina. Wyrabia się je unikalną w skali świata metodą, praktykowaną od 6 tys. lat i wpisaną na listę UNESCO. Co w tej metodzie jest wyjątkowego? Chodzi przede wszystkim o to, że gruzińskie wino dojrzewa w glinianych amforach kwewri, bez oddzielania

soku od moszczu, co zapewnia szczególne walory smakowe i zapachowe. Zobaczyliśmy też tradycyjny sposób wypiekania gruzińskiego chleba- lawasza. Kolejnym przystankiem w tym dniu był monastyr św. Jerzego w Bodbe. To kompleks klasztorny położony na stromym zboczu w dolinie rzeki Alazani. Wedle tradycji pierwsza świątynia wzniesiona została tu na polecenie króla Miriana III, który rozkazał zbudować niewielką cerkiew w miejscu pochówku św. Nino. Według tradycji gruzińskiej to właśnie św. Nino uzdrowiła chorą żonę króla Iberii. Król Mirian III zapytał Nino, jaką nagrodę życzy sobie za uzdrowienie małżonki, ta odpowiedziała, że chciałaby zbudować kościół, do którego powinni przyjechać księża z Konstantynopola. Król wysłał więc poselstwo do cesarza Konstantyna Wielkiego i wraz z całą rodziną królewską przyjął chrzest. W ten sposób, według legendy, miała się dokonać chrystianizacja Gruzji w 337 roku. Nino zmarła i została pochowana w Bodbe około 338-340 roku. Następnie udaliśmy się do Signaghi, spokojnego, urokliwego i niewielkiego miasteczka liczącego tylko 1,5 tysiąca mieszkańców. W odróżnieniu od innych gruzińskich miast, jest stosunkowo młode, bo powstało dopiero w XVIII w.
Aby uchronić się przed najazdami plemion z północy i wschodu Kaukazu, w 1762 r. władca Herakliusz nakazał zbudować w tym miejscu solidnie umocnione miasto. Nazwano je Sighnaghi, co w języku tureckim oznacza „fort". Miasto otaczały mury obronne, ciągnące się przez 4 km, które miały 6 bram i były obwarowane 23 wieżami. Czyniło to z murów Sighnaghi jedną z najtrudniejszych do zdobycia kachetyjskich twierdz, jedną z największych tego typu budowli na świecie. To właśnie po tych murach odbyliśmy pieszą wycieczkę, a potem odpoczęliśmy w urokliwej kawiarni położonej na tarasie z widokiem na piękną okolicę miasteczka. Signaghi obecnie nazywane jest gruzińskim miasteczkiem miłości, ponieważ działa w nim urząd stanu cywilnego czynny całą dobę, a para, która razem spędzi w tym mieście noc, uważana jest za małżeństwo. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na kolację w klimatycznej winnicy- muzeum. Mogliśmy zobaczyć różnej wielkości kwewri, pamiątki zgromadzone przez właściciela, zwiedzić stare piwnice, gdzie przechowuje się wino i poznać sposób przygotowania tradycyjnych gruzińskich szaszłyków- mcwadi. A na koniec posmakować kolejnych specjalności kuchni gruzińskiej i spróbować tradycyjnego gruzińskiego wina, koniaku i czaczy.

Dzień 5

Dzień ten tradycyjnie rozpoczęliśmy mszą świętą, a po śniadaniu wyjechaliśmy w podróż do Armenii. Zanim jednak dotarliśmy na miejsce, zobaczyliśmy najnowszą atrakcję turystyczną Gruzji, otwarty w czerwcu tego roku szklany most dla pieszych nad kanionem Dashbashi. Ma on 240 m. długości, a diamentowa konstrukcja pośrodku pełni funkcję tarasu widokowego

i kawiarni. Most znajduje się 280 metrów nad ziemią, oferując zapierające dech w piersiach widoki na znajdujące się poniżej wodospady i jaskinie. Po przekroczeniu granicy z Armenią naszym oczom ukazał się spowity w deszczu monotonny górzysty krajobraz i bardzo biedne i zniszczone domy i podwórka. Armenia dopiero od roku 1991 cieszy się dłuższym okresem niepodległości**.** Przez stulecia znajdowała się w orbicie wpływów najróżniejszych imperiów. W tym Rzymu, Bizancjum, Arabów, Persji i Turcji. Podczas I wojny światowej w zachodniej części Armenii, otomańska Turcja wprowadziła wobec Ormian politykę przymusowych przesiedleń, które, w połączeniu z drastycznymi represjami, doprowadziły do śmierci ponad miliona osób. Obecnie w tym kraju mieszka ok. 3 mln Ormian, a pozostałe 4 mln pozostaje w rozproszeniu. Dotarliśmy w końcu do miasteczka Gyumri, założonego przez greckich kolonistów w 401 r. p.n.e. (później niestety zostało zniszczone). Miasto bardzo ucierpiało w wyniku trzęsienia ziemi w 1988 r., zginęło wtedy ponad 20 tys, jego mieszkańców. Obecnie znajduje się tu 102 Rosyjska Baza Wojskowa, stacjonuje w niej 5000 rosyjskich żołnierzy na mocy układu podpisanego do 2040 roku. Po długiej podróży udaliśmy się do hotelu w Erywaniu, a po kolacji mogliśmy się zrelaksować w hotelowym basenie i saunie.

Dzień 5

Poranna msza święta rozpoczęła nasz kolejny dzień pełen atrakcji**.** Mieliśmy szczęście oglądać i podziwiać wspaniałe krajobrazy. Gdzie okiem sięgnąć roztaczał się górski pejzaż. Podążając na południe towarzyszące nam góry traciły zieloną pokrywę na rzecz suchej, trawiastej roślinności. Wypalone słońcem zbocza przybierały odcienie słomkowej żółci. Armenia- kraj granatów i moreli- słynie z dziesiątków klasztorów, ale podobno, jeżeli ktoś chce zobaczyć tylko jeden z nich, powinien udać się do Geghard. I my właśnie tu dotarliśmy**.** Monastyr jest spektakularnie położony w surowej i majestatycznej scenerii**.** Prowadzi do niego droga, przy której znajdują się chaczkary, czyli kamienne stele z wykutymi na nich krzyżami i bogatą ornamentyką, upamiętniają ważne wydarzenia lub osoby. Nazwa klasztoru Geghard wywodzi się od Włóczni Przeznaczenia **(***Surp Geghard***),** którą rzymski legionista Kasjusz przebił ciało Chrystusa na krzyżu. Przez lata jej grot był tu przechowywany jako relikwia. Ormianie wierzą, że został przywieziony na ich ziemię przez apostoła Judę Tadeusza. Założony został przez twórcę tutejszego Kościoła, Grzegorza Oświeciciela prawdopodobnie w IV w., na miejscu starożytnych, przedchrześcijańskich miejsc kultu. Szczególną atrakcją są pomieszczenia wykute w skale. Jedno z nich wykute w końcówce XIII wieku charakteryzuje się bardzo dobrą akustyką. Pisząc o Armenii należy dodać, że jest to pierwszy w świecie kraj, który już w roku 301 przyjął chrześcijaństwo.
Ale kolejne miejsce, które odwiedziliśmy, zaskakuje i zarazem zachwyca.

Wzrok przyzwyczajony do świątyń zbudowanych w klasycznym stylu architektury ormiańskiej, nagle dostrzega tu, w kaukaskich górach, antyczną pogańską świątynię boga słońca Mitry z I wieku n.e. Stoi ona na skraju leżącego na wysokości 1400 m n.p.m., trójkątnego płaskowyżu tuż nad urwiskiem wąwozu rzeki Azat. To jedyny tego rodzaju zabytek nie tylko w Armenii, ale w całym regionie zakaukaskim.
Obok świątyni archeolodzy odkopali pozostałości twierdzy, pałacu królewskiego, sali kolumnowej oraz chrześcijańskiego kościoła wzniesionego w VII wieku a także królewskiej łaźni z oryginalną mozaiką na podłodze i innych pomieszczeń oraz murów obronnych. Po starożytnej świątyni przyszedł czas na zwiedzanie kompleksu klasztornego Khor Virap. Otaczająca go przyroda i widok na świętą górę Ararat sprawiają, że wizyta w Khor Virap jest wyjątkowym przeżyciem. Szczyt Araratu, gdzie podobno kiedyś utknęła arka Noego znajduje się obecnie na terytorium Turcji, jednak pięciotysięcznik do dziś pozostaje narodowym symbolem Ormian. Rola Khor Virap stała się kluczowym momentem dla Armenii, kiedy król Trdat III dowiedział się, że pewien Grzegorz nauczał chrześcijaństwa na jego ziemi i uwięził go w Khor Virap. Grzegorz spędził w dole 13 lat. Podczas gdy był więziony, Trdat prześladował chrześcijan. Według legendy okrutny król zakochał się w młodej dziewczynie Hripsime, która go odrzuciła, co stało się przyczyną jego obłąkania. Uzdrowiciele byli bezsilni wobec choroby. W tym czasie siostra króla miała sen mówiący, że tylko Grzegorz może go uratować. Wówczas poproszono Grzegorza o pomoc, ten zgodził się.
W dowód wdzięczności za uratowanie życia, król przyjął chrześcijaństwo i w 301 roku ogłosił Armenię krajem prawosławnym. Khor Virap to zapewne ulubione miejsce dla młodych par, zawierających związek małżeński, ponieważ byliśmy świadkami podczas naszego pobytu aż trzech ceremonii ślubnych. Z klasztoru można było wejść jeszcze na pobliskie wzgórze, skąd rozpościerał się oszałamiający widok na wypalone przez słońce góry Kaukaz, i oczywiście na doskonale widoczny przy bezchmurnym niebie szczyt Ararat. Ostatnim miejscem, które zwiedziliśmy tego dnia była stolica Armenii, Erywań.
To największe miasto w kraju, liczy ok. 1 mln mieszkańców i należy do najstarszych w regionie- założone w 782 r. p. n. e.. Obecnie, mimo ponurej postsowieckiej architektury ma też wiele interesujących zabytków. W trakcie spaceru po Erywaniu odwiedziliśmy kilka ciekawych miejsc: pomnik ludobójstwa Ormian, gmach Akademii Nauk, budynek Opery i w końcu słynne Kaskady - niezwykłą galerię będącą dumą mieszkańców Erywania, pierwotnie miały upamiętnić 50- tą rocznicę włączenia Armenii do ZSSR.
Zostały wbudowane w strome zbocze położonego tam wzgórza i są jednym z najoryginalniejszych muzeów sztuki na świecie. Budowano je przez wiele lat, a otwarcie było możliwe dzięki pomocy amerykańskiego milionera ormiańskiego pochodzenia Gerarda Cafesjiana. Pierwsze dzieła sztuki (w postaci rzeźb) witają zwiedzających już na placu przed Kaskadami, następne

można je oglądać wspinając się po umieszczonych w środku skały schodach (są też schody ruchome). Ze szczytu roztacza się widok na stolicę Armenii i górujący nad nią, zaśnieżony szczyt Araratu. W drodze powrotnej do hotelu przekonaliśmy się o życzliwości armeńskiej policji. W trakcie jazdy mieliśmy awarię autokaru i wówczas na miejscu bardzo szybko pojawiła się policja. Panowie bezinteresownie nam pomogli, podwożąc pana przewodnika do sklepu z częściami samochodowymi. Dzięki temu szybko i sprawnie usterka została naprawiona, a my pojechaliśmy dalej.

Dzień 7

Poranna msza święta odprawiona na tarasie przed hotelem to początek kolejnego dnia przeznaczonego na zwiedzanie Armenii. Pierwszym z miejsc był kompleks Zwartnoc, wpisany na listę dziedzictwa UNESCO, którego głównym elementem jest kościół św. Grzegorza wzniesiony w VII w. z polecenia katolikosa Narsesa III zwanego Budowniczym. Kościół zbudowano na planie czterolistnym z kolistym obejściem i wieloma absydami. Budowlę okrzyknięto perłą architektury, a jak podaje legenda, oryginalny styl zachwycił samego cesarza. Zamierzał wznieść podobny kościół w stolicy Bizancjum. Plan się nie powiódł, ponieważ architekt zmarł w drodze z Armenii do Konstantynopola. W X wieku katedra uległa zniszczeniu podczas trzęsienia ziemi. Ruina przez tysiąc lat służyła jako źródło kamienia budowlanego, dopiero na początku XX wieku ruszyły prace wykopaliskowe. Zachowane do dziś pozostałości budowli ograniczają się do pierwszej kondygnacji. Mimo to robią wielkie wrażenie. Zwracają uwagę oryginalnym stylem architektonicznym. W znajdującym się obok muzeum można zobaczyć zrekonstruowany model świątyni (mającej kształt rotundy składającej się z trzech kondygnacji) i fragmenty odkopanych oryginalnych jej elementów. Obok katedry znajdował się pałac katolikosa – do dziś zachowały się fundamenty i dolne fragmenty murów, a w piwnicach olbrzymie dzbany na wino. Rezydencja katolikosa była najprawdopodobniej największym świeckim obiektem w ówczesnej Armenii. Kolejnym zabytkiem z listy UNESCO był Eczmiadzyn. Niestety nie mieliśmy szczęścia zobaczyć go w środku, ponieważ wszystkie bilety wejściowe były już wyprzedane. Katedra w Eczmiadzynie – najstarsza i najważniejsza świątynia ormiańska, kościół macierzysty Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego, wybudowany został na fundamentach pogańskiej bazyliki przez Grzegorza Oświeciciela w latach 301–303, zaraz po tym jak król Tiridates III jako pierwszy władca w historii przyjął chrześcijaństwo; jednocześnie najstarsza katedra na świecie. Została poważnie zniszczona, po czym w 483 r. odbudowana niemal od podstaw w obecnej formie. W 618 r. kopuła wykonana z drewna została zastąpiona kamienną, która przetrwała w stanie niemal nienaruszonym do czasów obecnych. W świątyni znajdują się liczne zabytkowe rękopisy, ikony, rzeźby, krucyfiksy.

Najcenniejszym skarbem jest grot Włóczni Przeznaczenia (zwanej także włócznią Longinusa), uważanej za relikwię Męki Pańskiej, przechowywany w złotym relikwiarzu w skarbcu katedralnym. Według pochodzącego z XIII w. armeńskiego manuskryptu i tradycji, włócznia została przewieziona w to miejsce przez apostoła Judę Tadeusza. Z Eczmiadzynu udaliśmy się nad jezioro Sewan zwane „ Armeńskim Morzem". Jest ono położone na wysokości 1900 m. n. p. m. i jest drugim na świecie co do wielkości słodkowodnym jeziorem górskim. U jego brzegu na wzgórzu wybudowano między VIII a IX wiekiem tak zwany „ Czarny Klasztor" będący miejscem banicji osób wysoko urodzonych. Stąd rozciąga się przepiękny widok na szmaragdowe jezioro i jego okolice. Jezioro Sewan było ostatnim miejscem naszej wędrówki po Armenii. Po trzech dniach spędzonych w tym kraju mogłam sobie odpowiedzieć na pytanie- Jaka jest Armenia? Otóż jest piękna, jak całe Zakaukazie, pełna malowniczych krajobrazów, usiana niezwykłą historią i porzuconymi między majestatyczną naturą, perłami architektury, a przy tym momentami bardzo samotna, czasami sprawiająca wrażenie opustoszałej i zastanej w czasie.

Dzień 8

Powróciliśmy do Gruzji, by kontynuować zwiedzanie. Tego dnia najpierw pojechaliśmy do Gori- miasta Stalina. Przy głównej ulicy, nazywanej Stalin Avenue, mieści się Muzeum Stalina, w zamyśle budowane jako Muzeum Komunizmu. Sześciometrowy pomnik wodza stał przed najważniejszym budynkiem w mieście aż do czerwca 2010 r., gdy pod osłoną nocy został usunięty i wywieziony. Wcześniej wielokrotnie władze planowały się go pozbyć zarówno w latach 50., 80. i później. Niestety za każdym razem spotykały się z silnym oporem mieszkańców. Dom- muzeum Stalina mieści się w samym sercu miasta. Muzeum zostało uruchomione w listopadzie 1937 r., a w 1953 r., przekształcono je w muzeum-pomnik ku czci Stalina. Na placu przed muzeum stoi dom, w którym się urodził, a obok pancerny wagon, którym jeździł po kraju rad jako nieustraszony wódz, bojący się latać. Po wizycie w Gori odwiedziliśmy skalne miasto. Uplisciche jest najstarszym miastem skalnym w Gruzji. Już w IV w.p.n.e. stanowiło jeden z najważniejszych ośrodków miejskich i religijnych w regionie. Zanim jeszcze królestwo Kartli, kolebki dzisiejszej Gruzji, przyjęło chrześcijaństwo, w IV w.p.n.e. Uplisciche stanowiło najważniejszy ośrodek miejski i religijny w regionie. Przed wiekami oddawano tutaj cześć słońcu i składano ofiary z mężczyzn. Pogańskie zwyczaje trwały aż do V w. n.e., gdy gród opustoszał na rzecz nowoczesnych wtedy Mcchety i Tbilisi. To rozległe miasto w czasach największej świetności zamieszkiwało około 20 tysięcy ludzi, w ponad 700 pieczarach. Obecnie zostało ich ok. 150. Między VIII a IX wiekiem podczas okupacji Persów, Uplisciche na moment odzyskało polityczne

znaczenie, gdyż właśnie tutaj działał gruziński rząd na uchodźctwie. Z uwagi na świetne położenie, Uplisciche funkcjonowało później jako twierdza, zmieciona ostatecznie z powierzchni ziemi w czasie najazdów mongolskich w XIII w. Dzieła zniszczenia dopełniło w 1920 r., trzęsienie ziemi. Księżycowy krajobraz, który oglądamy dziś, to tylko odległe echo przeszłości. Spacerując po skalnym mieście zobaczyliśmy ówczesną aptekę, winiarnię, trzynawową bazylikę, teatr, salę królowej Tamar. Oczami wyobraźni mogliśmy przenieść się w czasie i pomyśleć, jak kiedyś wyglądało tu życie. Z upalnego skalnego miasta przenieśliśmy się w rejon Kutaisi do mitycznej Kolchidy, a tam do jaskini Prometeusza, uważanej za jedną z najpiękniejszych na świecie. Jaskinia została odkryta w 1984 roku za sprawą naukowców z Uniwersytetu w Tbilisi, którzy na polecenie władz szukali miejsc, gdzie można by utworzyć schrony przeciwatomowe i obiekty o charakterze militarnym. Przez kilkadziesiąt lat jaskini pilnował jeden z lokalnych mieszkańców, którego wraz z jego psem uczczono ciekawą rzeźbą przy wyjściu. W środku panuje naturalna temperatura 14°C, a procent tlenu jest o wiele wyższy niż w atmosferze, co stwarza idealne warunki do leczenia wielu chorób dróg oddechowych. Zachwyt wzbudzają tu formy naciekowe, które od stuleci pęcznieją pod wpływem wody o centymetr na każde 100 lat! Maszerując po jaskini, kolejno mijaliśmy Salę Kolchidy, Salę Medei, Salę Prometeusza. W jednej z sal zwanej Salą Miłości, gdzie można wziąć ślub cywilny, widać w stworzonej przez naturę kolumnie skierowane ku sobie, podświetlone na czerwono, profile kobiety i mężczyzny. Dzień zakończyliśmy przyjazdem na nocleg w nadmorskim kurorcie Kobuleti.

Dzień 9

Przedostatni dzień pobytu w Gruzji przeznaczony został na czas wolny spędzony nad Morzem Czarnym, spacery po nadmorskim deptaku a popołudnie i wieczór na Batumi. Rejon starożytnej Kolchidy, gdzie mieszkaliśmy, wiąże się z mitem o wyprawie Argonautów na czele z Jazonem. To tu przybył on po złote runo, ale, aby je otrzymać, musiał wykonać szereg trudnych prac zleconych przez miejscowego króla Ajetesa. Pomogła mu wtedy córka króla Kolchidy- Medea. Zakochana w Jazonie, postanowiła z nim uciec. Na pokład statku Argo zabrała też swojego brata, którego potem zabiła, chcąc spowolnić wysłany za nią pościg. Medea, Jazon, złote runo pojawiają się często we współczesnych opowieściach i są symbolami tego regionu. Jadąc wzdłuż Morza Czarnego w kierunku Batumi już z daleka na horyzoncie można zobaczyć to miasto. Kiedyś kojarzyło się ono z luksusowymi wakacjami, śpiewano o nim piosenki. A jakie jest dzisiejsze Batumi? To zaskakujące miejsce, pełne kontrastów. Z jednej strony otoczone morzem, z drugiej górami. Nowoczesne budynki sąsiadują tutaj z kamieniczkami stylem przypominającymi te z Nowego Orleanu. Batumi wywołuje skrajne emocje. Naszą przygodę z Batumi zaczęliśmy od przejażdżki

po mieście. Mijaliśmy kolejno nowoczesne apartamentowce, kasyna, hotele o przeróżnych kształtach, np. Colosseum, odwrócony dom, Krzywa Wieża. Potem przyszedł czas na spacer po Starym Mieście. Na wzór wenecki zbudowano Piazzę, która służy jako miejsce spotkań, wydarzeń kulturalnych, mieszczą się tu także liczne kawiarnie i restauracje. Przy równie zadbanym i większym od poprzedniego Placu Europejskim znajduje się budynek z zegarem astronomicznym. Spacerując po starej części Batumi wzrok przykuwają też świątynie różnych wyzwań. Meczet sąsiaduje tu z prawosławnym kościołem św. Mikołaja, ormiańskim kościołem i synagogą. Wystarczyło nieco oddalić się od tych atrakcji, by zobaczyć zupełnie inne oblicze Batumi. To stare postsowieckie bloki, odrapane domy, kolorowe balkony z wiszącym praniem stworzyły niepowtarzalną mozaikę. Mieszkańcy żyją tu swoim życiem, w cieniu szklanych drapaczy chmur. Z tej części miasta doszliśmy do nadmorskiego bulwaru nazywanego Parkiem Cudów. To położona tuż nad samym morzem nowoczesna część miasta z nietypowymi budowlami. Znajdziemy tu m.in. wieżę Czaczy wraz z fontanną. Charakterystyczny wieżowiec z iglicą, Batumi Tower, miał być pierwotnie siedzibą Uniwersytetu Technologicznego. Na fasadzie tego drapacza chmur, na wysokości ponad 100 metrów, zbudowano koło młyńskie. Swoim wyglądem Wieża Gruzińskiego Alfabetu przypomina spiralę DNA. Gdy uważniej się przyjrzymy, to zobaczyć można wypisane na niej, jak zresztą sama nazwa wskazuje, kolejne litery gruzińskiego alfabetu. W kuli umieszczonej na szczycie znajduje się punkt widokowy. W Parku Cudów znajduje się też jeden z symboli Batumi. To podobno jedna z najbardziej romantycznych rzeźb na świecie! Ruchomy pomnik opowiada historię miłości Alego i Nino. Ona była chrześcijanką i księżniczką, on muzułmaninem. Choć dzieliło ich niemal wszystko to połączyło ich gorące, choć nieszczęśliwe uczucie. Codziennie wieczorem postaci Alego i Nino zbliżają się do siebie, ich usta spotykają się w pocałunku, a potem odchodzą odwróceni plecami. Ponoć ten pomnik jest też symbolem przenikania się w Batumi różnych kultur. Po wspólnym zwiedzaniu mieliśmy czas wolny. Wtedy mogliśmy samodzielnie skorzystać z wielu atrakcji, które oferuje Batumi: jazdy na hulajnodze po nadmorskim bulwarze, wjazdu na wieżę widokową, spaceru po parku z bambusową aleją lub po molo, pływania motorówką po Morzu Czarnym, odwiedzenia delfinarium. Wieczorem zjedliśmy kolację w przeuroczej restauracji w Batumi nad brzegiem morza, mając możliwość skosztowania regionalnego przysmaku chaczapuri adżaruli.

Dzień 10

Dzień przeznaczony na relaks nad morzem i ostatnie zakupy przed odlotem do Polski. A potem wizyta w Ogrodzie Botanicznym, który zajmuje obszar 108 hektarów i położony jest tuż nad morzem Czarnym – na klifie.

Spacerując, odkrywaliśmy kolejne sekcje tego miejsca: australijską, amerykańską, zakaukaską, śródziemnomorską, azjatycką, meksykańską czy rozarium. Z każdej strony otaczała nas bujna zieleń, drzewa i krzewy z całego świata. Sekwoje, kaktusy, magnolie, cedry czy palmy. Strumyczki, altanki, klify, punkty widokowe. Przy zbiorniku wodnym ptaki: bociany, czaple, pelikany, flamingi.
W klatkach kolorowe papugi, tukany i inne egzotyczne ptaki. Wszystko zebrane w jednym miejscu, a to dzięki temu, że panuje tu klimat tropikalny. To niezwykłe miejsce naprawdę zachwyca, daje możliwość wyciszenia się i psychicznego relaksu. Po powrocie szybkie pakowanie walizek, ostatnia kolacja i wielogodzinna podróż na lotnisko w Tbilisi.

Dzień 11

Oczekiwanie na lotnisku, o 4.30 wylot do Polski. Lądowanie w Warszawie i powrót autokarem do Skarżyska. Na zakończenie naszej pielgrzymki uczestniczyliśmy wspólnie we mszy świętej odprawionej już w naszym kościele.
Ze smutkiem muszę przyznać, że te wspólnie spędzone 11 dni minęły bardzo szybko. Za szybko. W tym czasie mogliśmy się poczuć jak prawdziwi wędrowcy- homo viator- w skwarze i pocie czoła przemierzający bezkresne połacie Gruzji i Armenii. Odwiedzając liczne klasztory i świątynie, mogliśmy poczuć klimat wczesnego chrześcijaństwa. A o to przecież chodziło w naszej pielgrzymce!
Dla mnie wyprawa do Gruzji i Armenii była niezapomnianym przeżyciem i nowym doświadczeniem. Jak napisał M. Twain: „ Należy podróżować, by się czegoś nauczyć”. A „ nikt nie zrozumie, jak pięknie jest podróżować, dopóki nie powróci do domu i nie położy swojej głowy na starej, znajomej poduszce” (L. Yutang). Wracając do domu, zabraliśmy ze sobą wspomnienia z bajecznej Gruzji. Tej różnorodnej, tej trochę dzikiej, a przez to fascynującej i przyciągającej niczym magnes.

Joanna Wiatr